

KRONIKA FLORENCKA.

Florenca, luty 1871 r.

We Włoszech, w tym narodzie pełnym imaginacyi, gdzie nie ma myśli oderwanój, którejby ciała nie usiłowano nadać,—muzy działać muszą czy jest wojna albo nie, stanowią albowiem warunek egzystencyi narodowój; Włoch bez malarstwa, rzeźby, architektury żyćby nie mógł, nie miałby racyi bytu: on katakumby malowidłami pokrywał i to w epoce najcięższego prześladowania — on zgasłej w kwiecie wieku dziewicy do zaciśniętych ust zerwaną różę, smutny symbol umarłej poda (1);—on wymyślił operę żeby muzyczne dźwięki uwyraźnić,—on za starszym bratem Grekiem tak harmonijnie zastawi kamienie domów, że patrząc na te murowane nadmorskie miasta przypominają się Teby przy dźwięku lutni, czyli z pojęciem harmonii linii budowane. We Włoszech trudno żeby wszystkim muzy naraz zacięły, zostaje zawsze jedna, niby owa panna czuwająca, ewangeliczna na przybycie oblubieńca. W najzawziętszych wojnach Dant będzie śpiewał—w chwilach pomyślnych kraju cudami architektury pokryje się ziemia; czasy della Signoria pozostawia po sobie Palazzo Vecchio i wieżę Giotto, a Medyceuszów wszystkie pałace popiersiami ich przyozdobione. Niech się pokaże bohaterstwo religijne, jakiś Juliusz II a wnet się znajdzie Buonarrotti; przy środkach nowój epoki politycznego odrodzenia uderzą w struny Alfieri, Monti, Ugo Foscolo, Manzoni i tylu innych,—tak muzy gdzieindziej tolerowane, tu mają prawdziwe obywatelstwo i do milczenia nawet Mars ich nie zniewoli.

W chwili obecnej pomyślności we Włoszech budownictwo podnosi głowę—wszystkie prawie miasta (większe) we Włoszech przyozdabiają się, upiększają: Medyolan, Turyn a Florenca przed innemi; Santa Marya Novella jakimże pysznym marmurowym przyozdobiona cmentarzem (Campo Santo). Projekt wystawienia frontonu katedry Santa Maria del fiore już prawie zatwierdzony,

(1) Zwyczaj neapolitański.

wspaniały, zadziwiającej piękności, kościół to bowiem niedokończony i podobnie jak Koloński razem z budową polityczną państwa mający się uzupełnić i najświetniejszym okryć ornatem. Pałaców ilość pobudowano, tak że miasto w ciągu kilku lat o większą połowę się rozszerzyło; gdzie spojrzysz widzisz mularza, rzeźbiarza i architekta, trzech urzędników pomyślności i gustu—ciemne zacieśnione ulice zamieniają się w place, place w ogrody.

Architekci florenccy trzymają się swego pięknego tokańskiego stylu, tak dalece, że po upływie jednego stulecia, kiedy się mury przykryją cieniami jakie burze i dymy niosą, nikt nie rozróżni starych od nowych pałaców, i wszystko nazwie architekturą złotego wieku; te same cyklopejskie podmurowania, te same rozmiary szerokie, loggety (wystawy), te same spłaszczone dachy posągami ozdobione, o których nasz Młodziutki śpiewał:

A na świetnych budowlach męże wieków dawnych,
Stoją w bieli i pełni swoich imion sławnych,
Zapraszają z daleka...

Na fioletowym tle nieba gdzie się zwrócisz wystają białe ze wzniesionemi dłońmi posągi, z poza których z ogrodów wierzchołki cyprysów się poruszają.

W sztuce budowania synowie nie odbiegli od ojców, w rozporządzeniu wszakże wewnętrzném zaszła zmiana: nie budują dziś owych, że się tak wyrażę, katedralnych sal rzeźbą i złotem ozdobnych, bo któżby pośrednikiem takich cudów przechadzać się był godnym—sale to dla bohaterów i wielkich. Skurczony nad kantorkiem lichwiarz będzie się mógł wyprostować i do wysokości tych ram dostroić? pokurcz starych czy nowych czasów, bohater, tykla czy denara, w ciasnych jak skrzynie zamykał się norach i dziś w tym wieku denara i tykla ciasne też tylko budują się mieszkania, na zewnątrz niby stara chwała, wewnątrz jaki pan taki kram.

Znający Florencję zarzuciłby mi mogli przesady przypominając pracownię Buonarottiego i Danta dom rodzinny, owóż co do pierwszego kaprys nie stanowi reguły, a co do drugiego ten poemat swój w najpiękniejszych tworzył pałacach, na Apeninach pod opieką wieżyc kościelnych, albo na wierzchołkach gór które we włóczędztwie swojej deptał po własnej niewdzięcznej ziemi tułacz.

Malarze dzisiejsi położyli sobie za zadanie przejść i zostawić za sobą perspektywę i powietrze Andrea del Sarto, i udaje im się to; przed kilką miesiącami wystawiono tu w salach sztuk pięknych obraz, w którym artysta (1) zwyciężył wszystkie trudności: powietrze czuć wszędzie i wszędzie widać słońce, tylko jednej rzeczy brak: pomysłu poetycznego. Talenta obserwacyjne olbrzymie, ale sam wybór przedmiotu przekonywa jak dalekimi są od pojęcia

(1) Cicelli.

koncepcji artystycznej, i tak Macchiavel piszący traktat o Liviuszu, książę Sabaudzki podpisujący układ z Hiszpanią i t. p. — i gdzież tu gra charakterów, gdzie dramatyczność? Religijne malarstwo zaniedbane, (choć są artyści, którzyby w tym stylu piękne dzieła tworzyć mogli, jak Polastrini i Cesari), a cała dążność zwraca się na drogę malarstwa historycznego; tylkoż tu szkopuł: obrazy historyczne bez udziału w wypadkach sił wyższych, nie mają interesu, i z tragedji greckiej schodzą na nędzne dramaty, śmierć przedmiotów teatrów.

Rzeźbiarze florenccy na wystawach europejskich pierwsze biorą nagrody: Dupré, Fantachiotti, Pazzi, Santarelli, dwóch Costollich, Arystodem i syn jego Leopold, a obok tych młodsze pokolenie piękne i wiele obiecujące początki okazuje.

Z młodzieży Baptysta Tassaro na bliższą zasługuje uwagę jako talent przynoszący coś nowego albo raczej coś zapomnianego, bo cóż nowego pod słońcem. Młody, gdyż zaledwie 30 lat liczący, towarzysz Garibaldeggo w wyprawie do Marsalli, która kiedyś nazwaną będzie drugą wyprawą Argonautów, korzystniejszą od pierwszej; przyniosła bowiem królowi włoskiemu coś więcej jak złote runo: *Królestwo obojga Sycylii*, — wykonał w ciągu krótkiego swojego zawodu więcej niż czterdzieści kilka kompozycyj. Rodzaju w jakim się odznacza ten młody artysta trudno oznaczyć; nie ma przedmiotu któregoby nie poruszał — w stylu religijnym wszakże, powiedziałbym że największe ma zdolności. Tassaro w układzie grupy Chrześc. Zbawiciela, przeznaczonej do jednego z kościołów genueńskich, w traktowaniu ciała i draperyi w gieście uroczystym i odpowiednim chwili, stanął wyżej od wszystkich swoich młodych współczesnych jak Zocchi np. i jemu podobni obrabiający przedmioty bez idei poetycznej; typy twarzy jedynie, równie Chrystusa jak Jana pozostawiają do życzenia, nie są to hebrajskie ale włoskie typy, i to nie z owych, z których korzystali Peruggio i Rafael zbliżonych do wschodnich, ale raczej typy miejskie florenckie w rodzaju Massaccia.

Rafael, Pinturicchio, Dominichino, Donatello i Buonarroti z innem od dzisiejszych usposobieniem duchowem przystępowali do tworzenia; w nich to nie było zajęciem, pracą, kunsztem, ale czémś uroczystem jak modlitwa, prawdziwą radością, prawdziwem życiem, ich typy były jakby z widzeń; kto kiedy spotkał oblicze podobne Mojżeszowemu, albo Sybil Michała Anioła, kto znalazł model podobny do Madonny Donatella? kto Rafaelowską Sixtinę kiedykolwiek napotkał? W rzeczywistości rys jakiś tu i owdzie możeby się znalazł, ale tak czarowna całość tylko przed oczami duszy artysty mogła się objawić: do tego sekretu tworzenia nie dochodzą dzisiejsi, lekceważący wszelkie jakiebądź wiary, negujący stosunek stworzenia ze stwórcą, ciągle irytowani, i poddający się wpływowi fatalnemu sztyderstwa i krytyki wszytkiego i wszytkich.

Jan Baptysta Tassaro z natury byłby skłonny do pięknych natchnień i jeżeli zdoła się otrząsnąć z fałszywych wpływów, on

jeden z młodzieży mógłby wyprowadzić dzisiejsze rzeźbiarstwo z naturalizmu aż do obrzydliwości doprowadzonego, z tego kopjowania modeli po chińsku bez myśli, bez gestu i bez wyboru.

Portrety Tassary wykonywane są wybornie, ciało traktowane po mistrzowsku, a w ornamentach i kompozycji fantazyjnej pełen najpiękniejszych pomysłów, jak tego dał dowód w wykonanym przez siebie wazonie, mogącym stać obok najpiękniejszych robót sycerskich z czasów odrodzenia.

Łatwość kompozycji nie zdradza nigdy Dominichinów i Rafaelów, a nawet Tintoretów i Vasarich; ale artystom z mniejszym nieco talentem, wielce bywa szkodliwą i ogranicza się w ilości; nie geniuszom jest rzeczą arcy pożądaną. Fra Bartolomeo znał tę sztukę—i talent obok geniuszów zajął miejsce; toż samo Donatello. Geniusz podobny jest do opisu Boga w Talmudzie, którego każde słowo anioła tworzy, talent zaś utworzy anioła a wiele razy tylko technienie wiatru; nie przeto zarzucam cobadź kompozycom Tassary, znajduję tylko właściwem ostrzeżenie to położyć mówiąc o pracach rzeźbiarza tak pięknie poczynającego swój zawód.

Ale zostawmy rzeźbiarstwo gościem jedynie i to tylko do uprzywilejowanych mówiące, a przejdźmy do królowej sztuk—poezyi. Owóż po długim spoczynku muza włoska ocknęła się, ale dziwnie przeobrażona cała w stroju wschodnim i gdyby nie ów język słowików, gdyby nie italska mowa, niktby jęj za opiekunkę auzońskich nie uznał gajów; koturn i togę rzymską, czy grecką zastąpiły tkaniny kaszemiru a fibule i dyademy, drogie zawieszadła i kamienie Golkondy i Peru.

Wśród najzupełniejszej ciszy *calme plat* pojawia się poeta i to poeta na wysoką skalę. Dramaturg Angelo de Gubernatis, który jeśli z równem szczęściem traktować będzie przedmioty z historyi Włoch, jak legendy i podania staro-indyjskie, podobnego sobie nie tylko we Włoszech, ale o ile mi jest znana dzisiejsza literatura niemiecka i francuzka i w innych krajach nie znajdzie.

Poetyczność wyrażeni obok efektu scenicznego, jakiej od czasów Kalderona nie spotykaliśmy u autorów scenicznych; kiedy osobny dyalog mógłby być dany jako ustęp sam w sobie piękny, jako jedna z pereł mowy włoskiej; lakoniczność grecka obok *chevalerie hiszpańskiej*, więcej melodyą mowy i bogactwem wyrażeni, jakim żaden inny język poszczycić się nie może.

Znajomość sceny, interes wciąż i aż do końca utrzymany i owa swoboda wysokiego talentu, która żadnych nie napotyka przeszkód: wszystko to zapowiada wielkiego pisarza poetę, a którego celem prawda i piękność nie pojedynczo ukochane, ale razem i ztąd tak wdzięczną, tak ujmującą wychodzące jednością.

Francuzcy najznakomitsi pisarze tragedyi czy dramatów, wprowadzają na scenę bohaterów jakoby tylko co wyszłych z parlamentu, oczarowanych elokwencyą politycznego mówcy i wierszami stron dających mowę tylko co usłyszana; szlachetne uczuia, wy-

sokie pojęcia cnót obywatelskich, rozum stanu: wszystko tam znajduje się w tych Corneillo-Rassynowskich dyalogach, tylko nie poezya, tylko nie to *intime* człowieka, który nie myśli o tém, że na niego spoglądają, podsłuchane, wykradzione, by owa garść płomienia ręką Prometeusza niebiosom.

Za pisarzami francuzkimi — Monti, Alfieri, w wielu dramatach wpadali w tę samą wadę, w to fałszywe pathos nie wynikające z sytuacji, ale z jakiegoś aforyzmu wyciągniętego ze starych moralistów filozofów, Epihteta, Zenona i t. p.

Pisarze niemieccy jak Lessyng i Goethe pisali pod wpływem zdarzeń: w Emilii Galotti, Egmoncie i innych produkeyach tych autorów, czuć jakąś gorącą krwość; atmosfera burzliwa, więcéj jest dramatyczną od samychże wypadków, tak że po zapadnięciu zasłony myśl słuchacza nie za bohaterami dąży, ale za epoką, traci z oczu człowieka i cała zanurza się w wielkim dramacie społecznym; tak nie było u starożytnych Greków. Teby jęcza pod morową zarazą, nieszczęście nad całym krajem ciąży, ale wśród tego jedna postać dominuje i całą na siebie zwraca uwagę: Edyp król. Ani Egmont, ani Emilia Galotti nie posiadają tych warunków, zacierają się, nikną z pamięci, Edyp zostaje.

Sztukę ożywiania bohaterów, prócz starożytnych tylko Szekspir, Kalderon, Szyller i wielokroć Alfieri posiadali, a z dzisiejszych obym się nie zawiódł, Angelo de Gubernatis.

We wszystkich dramatach Wiktora Hugo widać autora Notre Dame de Paris, w Cromvelu, czy Maryi Tudor, w *Tyranie Padwy*, czy *Król się bawi*, wszędzie te same błotne efekta, obrazy jego wszystkie oświecone latarniami zadeszczzonego mieściska, śród którego szczury, złodzieje i rozbójnicy się włóczą; ma on wszakże ustępy pełne tragicznego interesu i język jakkolwiek na Szekspirze modelowany, pełen żywych okresów: „*et nulle part on ne se sent de cette facilité lâche*”, jaką grzeszą setki pisarzy dramatów podrzędniejszej natury.

Angelo de Gubernatis, professor dotychczasowy języka sanskryckiego przy tutejszej akademii nauk, badacz języka i literatury Indów, autor pięknego tworu poezyi lirycznych i kilku dzieł jak np. o pogrzebach u wszystkich ludów europejskich, o języku sanskryckim, tłumacz jednej części Vedów, — wydał w roku przeszłym dwa dramaty z historyi Indów a raczéj z legend poematu Krishna Dwampajana, znanego powszechnie pod imieniem Veda Vyasa czyli zbieracza i porządkującego Vedy pod tytułem „Król Nala” i „Śmierć Dassarata”, których obszerniejsze ocenienie nie będzie obojętném, dla śledzących bieg dramatycznej literatury naszych czasów.

Głębokie studia pana de Gubernatis nad literaturą klasyczną i myśl wciąż dociekająca istoty poezyi Helenów i Indów sprawiają, że czytając jego utwory zdajemy się być przeniesieni w świat, w który poeta chce nas wprowadzić. Woń gajów indyjskich, obfitość kwiatów pod któremi łamią się drzewa, zdaje się

duszną czynić ową atmosferę Wschodu, inne tam tło na którym rysują się wypadki; jak Arab i Ukrainiec, nie widzi nic piękniejszego nad konia towarzysza swoich wypraw, tak Indyjanin wciąż o zaletach słonia opowiada: krzyk jego przejmujący wpada mu w ucho jak czarodziejska muzyka, uczucia swoje porównywa do uczuć słonia, a piękności nachwalić się nie może. Z innych zwierząt wąż olbrzymi, lew, tygrys, najczęściej wspomina; ale nade wszystko poeta indyjski unosi się nad pięknnością drzew i kwiatów, któremi natura pokryła czarującą Cibralentę i szerokie wybrzeża Gangu. Anachoretyzm w Indyach któż wie czy nie wynika tam z pociągów naturalnych, z potrzeby fizycznej oddychania wonią tych albo owych roślin, a razem z zakochania się w naturze nad wszelki wyraz uroczej; kontemplacya anachorety od *dolce far niente* neapolitańskiego lazaroni czyż nie różni się jedynie grą imaginacji, kombinacją cieniów na cienie zachodzących, i coraz dziwniejszych i poetyczniejszych obrazów? Albo któż zapewni, że natura nieorganiczna nie wtajemnicza tych ludzi w ukryte dla zmystów *arcana*; czy ta piękność która Sokratesa doprowadziła do przekonania o egzystencji dobrego, sprawiedliwego Boga i do pojęcia o wiecznobyćiu duszy, w ciszy kontemplacji nie rozwija szkoły naturalnej religii?

Józef Kopeć w pamiętnikach podróży z Syberyi opowiada o grzybie, który użyty jako lekarstwo wprowadził go w sen wieszczcy odsłaniający przyszłość, jaka mu następnie najzupełniej się sprawdziła, a jeśli grzyb syberyjski mógł mieć podobną własność, czemużby nie przypuścić, że indyjskie drzewa wywierają ten sam wpływ, że rozdzierają powietrze i wprowadzają wewnętrzny wzrok anachorety w niezbadane i niezgłębione innemi środkami państwo przyczyn wszech rzeczy dziejących się w *Universum*.

Panteizm Indów azaliż nie wynika z piękności ich przyrody i z ciągłego zagłębiania się w celu panegzystencyi, dochodząc wciąż do przekonania, że byt nie jest fatalnością bezmiłościwą, ale przeciwnie że wszystko jest dobrem i pięknem w środku, i tylko gruba materya stawia na przeszkodzie rozwijaniu się nieustającemu powszechnego dobra. Indyjanin wierzący, że tylko w ścisłym dopełnieniu przepisów moralności Vedów i Vandangów znajduje się bohaterstwo i mądrość i wszelki czyn dobry, bohaterów poezyi swojej wedle wzorów téj moralności wykształtował.

W poematach indyjskich wszystkie nieszczęścia są tylko prostym logicznym następstwem wykroczenia przeciw przedwiecznym prawom, bądź to działających osób, bądź ich poprzedników; odpowiedzialność podobną przyjmowali Hebrajczycy, kiedy Grecy na niewiadome fatum wszystko zwalając, kwestyą sprawiedliwości bożej gmatwali bezustanku.

Bohater indyjski każdy jest sprawiedliwym i wiernym przedwiecznym prawom, za które walcząc nigdy się okrucieństwa nie dopuszcza; Achilles niepowsściągliwy i pełen wad, nigdyby pierwsze-

go miejsca w poemacie indyjskim nie zajął, a tém mniej syn jego Pyrrus, poświęcający ceniom ojca wydartą starym rodzicom niewinną Polixenę. Cienie Greków i Rzymian nie uciszają się aż po dokonanej zemście i uczucie to nazywa się u nich rozkoszą bogów; takiej rozkoszy nie znają wyznawcy Vedów, spokojni zostawiają oni Najwyższemu Brama upominanie się o jego pokrzywdzone prawa, których żaden ze śmiertelnych ominąć nie może.

Pierwotna poezya grecka, a mianowicie Orfickie hymny też samą rozwijała moralność, dośćby porównać dwa następne:

Hymn Orfeusza.

Rozmyślaj się w istocie bożej, panuj nad sercem, sprawiedliwy bądź;—Bóg niechaj nigdy z oczu twoich nie schodzi, On jeden trwający przez siebie, a wszystko inne przez Niego się staje. Śmiertelny nie widzi Go oczyma zmysłów, kiedy On przenika go wskroś i widzi całego.

Bagawad Gita Arionna daje nam hymn tejże samej treści:

O Brama! istota twoja nienaruszalna, tyś duszą żyjącą i najwyższą całego świata, przez ciebie począł się on; niechajże każdy wznosi się do Ciebie: bądź uwielbiony i bądź wszechobecny, nie-skończoność twoją potęgą i chwałą, mądry przewodniku światła pozdrawiam cię i ściele się przed tobą, który przyjmujesz nas jak ojciec syna, przyjaciel przyjaciela, kochanek przedmiot swojej miłości.

Pomiędzy poezją Orficzną a Vedami, analogia najwidoczniejsza, echa gór Kaszmiru roztrącają się o Olimp tessalski, ale pomiędzy Homerem a Valmiki, pomiędzy Eschylem a Kulidasem żadnej analogii nie dopatry; u Indyan wszystko konsekwentne, u Greków wszystko przypadkowe: noc nierozdzierzgniona fatum.

Grecy stworzyli bogów na obraz własny, kiedy Indyanin stworzył bohaterów na obraz boży, którego istotę pierwój w lirycznych hymnach uwielbił i umiłował.

Od różnicy pojęć wszechideału pochodzi różnica kreacyi poetycznych i autorowie europejscy poruszający przedmioty indyjskie czy greckie, od uwagi na powyższe prawa zasadnicze odstępować by nie powinni, inaczej miesząc pojęcia moralności, dadzą nam bohaterów greckich odzianych w indyjskie szaty, i na każdym kroku znajdą się w kontradykcyi z tradycją służącą im za kanwę z wiarą czy filozofią, stanowiącą oś, na której dramat się obraca.

Bóstwa greckie jako myty wielokrotnie były kwestyonowane. Cycceron w dziele *De natura deorum* wiele rzeczy niejasnych pozostawił. Lucyan drwił z bogów i z ich znaczenia; podobnego losu doświadczaćby mogły i bogi indyjskie, gdyby je wszystkie za myty ściśle podobało się uważać, związane pomiędzy sobą logicznością myśli przewodnięj (systemu). Usiłowanie wytłumaczenia wszystkich bóstw jako mytów, jako oderwanych prawd z jednego systemu wynikających, najczęściej jest naciąganiem, a wielokroć przeciwnem

wyobrażeniom poetów, jak Hezyod np. twórcom owęj Teogonii, którzy więcęj Kalliopie aniżeli Minervie podawali ucho.

Autor „Króla Nala” zwolennik filozofii spekulatywnej nie przychodzi z wiarą do przedmiotu i nie prowadzi takowy w myśli pierwotnej, ale posługuje się nim odpowiednio ostatnim pojęciom filozoficznym i ztąd kreacyom jego jakkolwiek dziwnej piękności, zarzucićby można nie niepodobieństwo zewnętrzne, ale moralne: są to Indyjanie przedziwnie piękni, język ich nadgangesowy, szaty przepyszne, w każdym ruchu, we wszystkich skłonnościach podrzędniejszych najdoskonalej schwyceni, ale w stanowczych sprawach widać w nich dewiacyę grecką i europejską. Zresztą tłumaczenie mytów wedle wyobrażeń najnowszych filozoficznych różni się od przekonań tych ludzi tak dalece, jak różni się suchy przepis prawa od pojęcia żywych cnót i potęg tych sił niebieskich w Dyonizyzuszu Areopagacie.

Gdyby nie ta wada, dramat p. de Gubernatis byłby najzupełniej skończonym.

Hegel w estetyce swojej mówiąc o *principium* poezyi dramatycznej jasno i wyraźnie się orzeka:

„To co właściwie powinno być ruchem (motorem) wewnętrznym, są bez wątpienia siły wieczne, to co jest szlachetnym w sobie i przez siebie, żywa rzeczywistość bóstwa, czyli w ogóle to co jest bożkiem i prawdziwym, tylko nie w spokojnej sile jak bogi nieruchome, nieczynne i jakoby w marmur zakłęte a błogosławione i nieruchome w sobie, ale przeciwnie strona prawdziwie boża działająca w społeczeństwie, powinna być jako cel osobnikowości ludzkiej, jako konkretna istność zdecydowana, pędzona do czynu i wprowadzona w ruch.”

Nie prawdziwszego nad te słowa—*prawda nieżywa*—*prawda przepis*, pozostaje jako rzecz wymysłu ludzkiego i do niczego sumienia nie zobowiązuje.

Starożytni, powiada tenże Hegel, którzy nie zdecydowali podziału dramatycznego, przyjęli coś podobnego do naszych dram w trilogii Eschylesa, w których mimo to każda z części zaokrąglą się i stanowi samą w sobie całość.

Angelo de Gubernatis grecką tę formę obrał sobie do swojej trilogii dramatycznej: „Król Nala,” jakkolwiek nie miał ku temu potrzeby bacząc na wzory jakie mu dają dramata indyjskie i co do téj formy, przeto autor odstąpił od poezyi, z której czerpał przedmiot, ale to rzecz podrzędna i ledwie że na podwiesienie zasługująca, i jeśli jęj dotykam, to przeto, iżby okazać jak nawet w formie autor indyjski przedmiot więcęj wedle pojęć greckich opracował.

A teraz przejdźmy do pięknej treści nowego włoskiego dramatu.

Legenda *in crudo*, z której napisał dzieło swoje, tak jest zajmującą i tak podobną do wszystkich baśni słowiańskich, że pierwszą jęj część pozwalam sobie w całości tu przytoczyć.

I oto co opowiada nieśmiertelna Mahabarata w księdze p. t. *Vana Parva* (1).

„Był niegdyś w kraju Niszadin monarcha zwany Vibrasena, który miał syna imieniem Nala, doświadczonego we wszystkich cnotach, sprawiedliwego i miłośnika wszystkiego co piękne i użyteczne. Puszczarka (brat Nali), podstępem pociągnął go do gry w kości, ograł i przymusił do oddalenia się w lasy wraz z małżonką na mieszkanie.

A kiedy przebywał w lasach — z dawniej służby wozów, braci, krewnych i przyjaciół, nikt mu nie pozostał; tylkoż o Wielki królu (2) i wy najpierwsi Braminowie podobni samemu Bhrama nie smucie się zbyt. Na te słowa król Indishira odpowiedział uczonemu: — o jakże pragnę usłyszeć w całej rozciągłości historią Nali Wielkiego serca, chciej mi ją opowiedzieć o najwymowniejszy z ludzi, obdarzony pięknym słowem.

I tu zaczyna się opowiadanie.

— Nala cnotliwy syn Vibraseny, dzielny w prowadzeniu konia, ozdoba i czoło rodziny królów Manu, jak słońce w całym swym blasku, był bohaterem pobożnym, znającym Vedy, panem Niszadów, prawdomównym, potężnym na czele siły wojsk, ale niestety miał jedną wadę: lubił grę w kości.

Nala czczony przez wszystkich równie mężów jak niewiasty, powściągliwy, panujący nad zmysłami, odważny, obrońca uciśnionych i najdzielniejszy łucznik, jak gdyby sam Manu stał się widzialnym na ziemi.

Podobnie Vibrasenie w kraju Vidarbenów żył monarcha zwany Bhima, równie odważny i równie obdarzony przymiotami, i ten miał córkę imieniem Damayanti, która zaślęła pięknoscią pomiędzy ludzkim rodajem.

A gdy dorosła dano jej służbę jako oprawę kosztowną drogiemu kamieniowi i nadobne towarzyszeki licznym przy niej zasiedły orszak.

Otoczona Damayanti jak piorun błyskawicą, piękna córka Bhimaseny, której podobnej nie znano ani wśród Yaksatów, ani wśród bogów, a piękność jej napełniała miłością dusze i samym nawet bogom niebezpieczną się stała.

Król Nala podobny był do Amora niebios, o nim więc towarzyszeki Damayanti nieustannie rozpowiadały królowi; Damayanti zaś wciąż była chwaloną pięknemu Nali.

Z tych ciągłych opowiadań, we dwojgu młodych ludziach niezajomych sobie wyrosła się wzajemna nieprzewyciężona miłość,

(1) Epizod o królu Nalu i królowi Damayanti przełożył J. Szuj-ski (Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego str. 54). Porównanie przekładu Szujskiego z ustępem w tej kronice zamieszczonym wykaże najwidoczniej gdzie piękność oryginału odbija. P. R.

(2) Opowiadanie *królowi Jundhishtihra*.

ktoréj nie mogąc oprzeć się, Nala pewnego razu pobiegł do lasu znajdującego się w bliskości niewieścich komnat króla Bhimasena i tam pochwycił łabędzia, łabędzia o złotych piórach, pływającego po piękném jeziorze.

Pochwycony łabędź błagał królewicza żeby mu życie darował, a on mu za to wielką odda przysługę:—o tobie, książę, codzień opowiadać będę w obecności Damayanti i sprawię że prócz ciebie nikogo kochać nie będzie.

Nala puścił łabędzia, a ten co rychlój popłynął do Bimaseny pałacu i obrócił skrzydła ku brzegom, na których znajdowała się Damayanti.

Królowna na widok stada płynących łabędzi wpadła w wielkie podziwienie, nigdy bowiem nie widziała tak licznych gości powietrznych, o złotych skrzydłach i piękności nadzwyczajnej.

A chcąc jednego z nich zatrzymać, jęła wraz z towarzyszkami gonić ptaki po jeziorze.

Goni, goni: ptaki gubią złote pióra po ogrodzie królownej i pomykają ku odległym gajom, aleć na raz—jeden z nich zatrzyma się i głosem ludzkim następującą do królownej uczyni przemowę:

— Damayanti!.. posłuchaj mnie piękna królowno: jest u Niszadinów król Nala, równy pięknością Aswinom i w pośród ludzi nadobniejszego nie znajdzie.

Szlachetna pani, jeśli ty go poślubisz, urodzenie twoje i piękność nie przejdą napróżno, o dziewico pięknych kształtów.

Zaprawdę, widzieliśmy Rakasów i Uragasów, ludzi, Gandarwów i bogów, ale nigdzie podobna tobie piękność naszym się nie przedstawiła oczom.

Tys perłą niewiast Damayanti; Nala najpiękniejszym z ludzi: niechajże się łączy w jedno najszlachetniejsze z najnadobniejszym.

Na co królowna:—płyńże i te same słowa powtórz królewiczowi Nala.

Po téj rozmowie z królowną powrócił coprędzej łabędź do Niszadina i królewiczowi wszystko jak było powiedział temi słowy:

Damayanti jak mnie tylko usłyszała, o królu wielce łaskawy, dusza jéj uspokoić się nie mogła: zasmuciła się, pobladła, myślą jedną ogarnięta, pochudła i wciąż wzdychała i mieniła się na twarzy.

Oczy do nieba zwrócone i pogrążone w marzeniu straciły połysk swój zwykły, i jak pijane krążyły; w pokarmach nie znajdowała smaku, ani usiedzieć nie mogła, ani w łóżku doleżeć: sen ją odbiegł i dzień i noc płakała wciąż powtarzając—niestety! nieestety!

Towarzyszkijéj w milczeniu znaki sobie dając jedynie o tym nowym stanie księżnój, pomiędzy sobą się porozumiewały. Narazcie wielka ilość przyjaciół dała wiedzieć potężnemu królowi Widarba o smutku w jakim się dusza znajdowała Damayanti, na

którą to wieść król Bima rozmyślając o swęj córce samego siebie wciąż badał: czemu to dziewczę nie swoje?...

A widząc ją w wieku, w którym za mąż się panny wydają, zamierzył wyprawić Swayamwara, czyli swaty Damayanti, albo raczej ubieganie się o jej rękę ogłosić.

I poradziwszy się królów, którzy na toż się zgodzili, ogłosił wnet Swayamwara i królowie oraz książęta wnet się zbiegli ze wszystkich końców świata.

I napełnili ziemię wrzawą koni, słońi, wozów, a wszystko było bogate i ozdobne, cudowne, silne i jedni od drugich odznaczali się girlandami i szaty złotem naszywanemi.

Bima długoramienny przyjął książąt wspaniale jak należało i pomieścił w swoim pałacu i uczcił jak wiedział najlepiej.

W owym czasie najwięksi święci boży Rishis o rozległym sercu przebiegali ziemię, zkad potem przenosili się w świat Indra.

Dwóch takich Narada i Parwata wielkiej wiedzy i wielkiej świętości weszło do pałacu króla bogów z cześcią mędrcom zapewnioną.

Maghawat (1) pokłoniwszy się bogom niebieskim zapytał o zdrowie ich niewzruszone i czy ich zdania i rady rozeszły się po ziemi.

— Zdrowiśmy obaj—odpowie Narada—i jak świat długi i szeroki królowie żyją szczęśliwie i dobrze im się powodzi.

Na te słowa Narady zabójca potężnego Vritra rzekł:

— Królów wypełniających obowiązki swoje, chętnych opuszczenia życia i przyjęcia śmierci jak potrzeba, bez odwrócenia twarzy w obec zbrojnych huców, świat nasz nieśmiertelny jak mój krowy Kamaduch od dawnego czasu nie oglądał.

Gdzież oni odchodzą ci bohaterscy Ksatryas, czemuż ja chwalbni goście monarchów owych nie widzę?

Na te słowa Sakra odpowiedział mądry Narada: z ust moich posłuchaj o Maghawat czemu tych królów nie oglądasz.

Oto jest u króla Vidarbów córka imieniem Damayanti, która przechodzi pięknnością wszystkie na świecie niewiasty.

Tę księżniczkę wkrótce obchodzić mają Swayamwara, więc królowie z swymi syny wszystko się tam zgromadziło.

Władcy ubiegają się o tę perłę świata i wszyscy—potężny zabójco Vritra starają się z zapalem o jej rękę.

A gdy to mówił Narada najpotężniejszy z nieśmiertelnych stróżów świata spodem z Agni (2) zbliżył się do króla bogów.

Słyszeli oni słowa Narady i uniesieni ciekawością rzekli—pójdźmy i my także.

I wnet ze swemi orszaki i z wozami przepyszny mi ruszyli do Vidarbanów, gdzie napływało na dwór królewski coraz więcej książąt z całego świata.

(1) Maghawat jeden z przymiotów i talentów bóstwa Indra.

(2) Agni—(bóg ognia).

Przybył i Nala pełen radości i miłości dla Damayanti.

I bogi zobaczyły go piękniejszego od Amora, który zeszedłszy na ziemię w ludzkiem ciele zamieszkał.

A na widok tego księcia jaśniejącego jak słońce, odchodzili bogowie od przytomności z zadziwienia—tak był piękny.

I mieszkańcy niebios wozy swoje zatrzymywali wśród powietrza i zstępowali z błękitu przemawiając do Niszadin (Nala):

— Oh! oh! Nala, królu Niszadin, twój majestat wiernym jest prawdzie; połącz się z nami o największy z ludzi i bądź od nas posłannikiem na dwór ojca Damayanti.

Nala wzorem Baratidów odpowiedział—wszystko uczynię—i podniósłszy dłonie do czoła rzekł:

— Któż są wasze jasności, kto mnie chce mieć za posłannika i co mam dla was uczynić: powiedźcież najdokładniej.

Więc Maghawat odpowiedział: wiedz że jesteś nieśmiertelni i że jedziemy do Damayanti.

Ja jestem Indra, bóg życia, oto Yama, bóg śmierci, a to Agni, bóg ognia, ten zaś jest Yama, który koniec czyni ludzkiemu żywotowi.

Idźże śpiesznie i zapowiedz Damayanti nasze przybycie: że stróże świata Mahendra i drudzy przychodzą do pałacu żeby ją samą oglądać.

Że bogowie Sakra, Agni, Varuna, Yama, ubiegają się o zaszczyt otrzymania jej ręki, i ażeby sobie wybrała za małżonka jednego z nieśmiertelnych.

Na co Nala odpowiedział: raczcież sobie wybrać kogo innego, albowiem ja przychodzę z tymże samym zamiarem.

Zresztą człowiek zakochany czyliż może mieć przewagę nad umysłem niewiasty, pozwólcie sobie uczynić to naturalne spostrzeżenie.

Powiedziałeś że uczynisz kiedyśmy cię zagadnęli a teraz nie chcesz: daléj, ruszaj Niszadin i nie trać czasu.

Na te słowa nieśmiertelnych odpowiedział mądry Nala:—podwoje zamku strzeżone i złotych komnat księżniczki, jakże się tam dostanę?

— Już ja ci pomogę — odpowie Sakra.—Niechże tak będzie; i Nala odszedł do Damayanti.

I zobaczył wreszcie szlachetną Widarbę otoczoną tłumem niewiast a wszystkie jaśniejące kształty i pięknością.

Ciała ich niedotkliwe, ruchy zgrabne, oczy piękne, gdzie za sobą zostawiły księżycowy blask piękności.

Widok księżniczki czarującego uśmiechu zwiększył miłość jego, ale powstrzymał swą namiętność by dopełnić powierzonego sobie poselstwa.

Zatrwożone na widok Niszadina szlachetne panie ruszyły ze swoich siedzeń pociągnięte księcia widokiem.

I napełniły się radością i uwielbieniem i poczęły chwalić Nalę nie mogąc słowa przemówić. I rzekły w sobie samych: co za prze-

śliczny chłopak, jaka piękność i szlachetność: jestże to bóg albo Yaksa, albo Gandarwa jaki?

I zwyciężone miłością, ale przytém skromne, szlachetne, te panie nie mogły słowa wyjąkać.

Damayanti pierwsza której zadziwienie nie odjęło wymowy z uwielbieniem rzekła do bohatera Nali, którego kochała:

— Kto jesteś o przedziwny, którego piękność zwiększa miłość moją; czy jako bóg przychodzisz, niechaj się z ust twoich dowiem o rycerzu nieskażonym?

Na co Nala: wiedz szlachetna pani że jestem Nala i że przychodzę tu z woli bogów, jako od nich posłany.

Oto nieśmiertelni Sakra, Agni, Varuna, Yama pragną otrzymać twoją rękę: wybieraj cudowna niewiasto jednego z bogów za małżonka.

Dzięki ich potędze, niewidzialny przeszedłem te progi, nikt mnie nie widział i nikt mnie nie mógł zatrzymać.

A teraz kiedyś usłyszała czarująca dziewico, obracaj wolę podług swego żądania:—ta zaś oddawszy cześć należną bogom odpowiedziała Nali:

Gdybym tak postąpiła, cóżbym ofiarowała tobie. Nad siebie samą innego bogactwa nie posiadam, wszystko moje dla ciebie, panie, niech twoja łaskawość pełne ma zaufanie we mnie.

Słowa które mi łabędzie przyniosły palą mnie; dla ciebie ja zwołałam królów i panów ziemi.

Jeśli odrzucisz moją miłość o uszlachetniający, twoja odmowa będzie dla mnie trucizną, ogniem, wodą i więzieniem.

Na co bohater: możeż być żebyś wybrała człowieka, o ukochana od bogów? Oni twórcy świata, panowie, kiedy ja porównać się niegodzien jestem nawet z prochem ich stop niebiańskich; niechajże dusza twoja ku nim się odwróci, albowiem jeśli śmiertelny uczyni coś co się bogom nie podoba, wybiega naprzeciw śmierci. Zmiłuj się dziewico czarująca, niechaj twój wybór padnie na jednego z nieśmiertelnych. Połącz się z nimi i używaj niepokalanych szat, najpiękniejszych ozdób i gierland niebieskich przeróżnych.

Bo któżby za małżonka nie obrał Agni, pana stworzeń, który jak pochwycił ziemię pewnego dnia, tak ją na nowo unieść może.

Kto nie obrałby Yama, który tłumy ludów przykuwa do ich obowiązków trwogą kar piekielnych.

Któżby nie obrał za małżonka cnotliwego, wspaniałego wielkiego króla bogów, plagę Danawasów i Daylias.

Jeśli zatrzymasz uwagę swoją na Varuna, bierz go bez wahania: posłuchaj rady stróżów ziemi.

Taką mowę Niszadina usłyszawszy Damayanti z oczyma wodą zaszkłemi, którą tworzy ból:

— Zacznę od uwielbienia bogów, a ciebie wybiorę za małżonka, królu ziemi:—otom i prawdę powiedziała.

Na to król odrzekł dziewicy drżącej z założonemi rękami: przybyłem tu o księżno jako posłannik, działaj odpowiednio szlachetna pani.

Jakże ja, który słyszałem bogi na własne uszy, zaczawszy tę sprawę dla drugih obrócę ją na własne dobro.

— Zatem Damayanti czystego uśmiechu, zwolna wymówiła słowa łzami przerywane do najpiękniejszego królewicza Nala:

Znam jeden środek który ciebie nie narazi i dzięki któremu nic ci zarzucić nie będą mogli.

Ty monarcha ludzi oraz Indra z swymi bogi przyjdziecie wszyscy w miejsce kędy obchodzoną będzie moja Swayamwara, tam władco ludzi w obecności stróżów świata ja wybiorę ciebie za małżonka, a tak tygrys ludzi cóż ci będzie mógł powiedzieć. (Indra).

Po tych słowach Vidarbany---Nala powrócił do bogów i na radę zgromadzonych przyniósł odpowiedź księżniczki.

Stróżeswiata—wielcy władcy jak go tylko zobaczyli, pośpieszyli z rozkazami: opowiedzże twe poselstwo nieskalany królu Niszadin.

Nala odpowiedział: rozkazy wasze bogowie odebrawszy zaszedłem do pałacu Damayanti, o wysokich bramach otoczonego przez starców, z których każdy siwobrody długi kij w dłoni dzierżał.

I nikt dzięki potędze waszej nie widział mnie tam wchodzącym, prócz jednej córki królewskiej.

Widziałem także wszystkie panny dworskie królewnej Damayanti i wszystkie mi się dziwiły nadzwyczajnie.

A kiedym opisywał wasz majestat, o bogowie najwyżsi, dziewica czarownego oblicza na śmierć zakochała się we mnie i wybrała mnie za małżonka.

I młode to dziecko powiedziało mi: niechaj bogi wszystkie przyjdą razem z tobą na miejsce gdzie się będzie obchodziła moja Swayamwara, a ja w przytomności ich—powiadam ci, że wybiorę ciebie za mojego małżonka i nie będzie w tém, rycerzu, żadnej winy z twojej strony.

Opowiedziałem wam najdokładniej rzecz całą, a teraz niechże majestat wasz osądzi co pozostaje do zrobienia.

W dalszym ciągu historii kiedy wreszcie nadszedł dzień szczęśliwy, w kwadrze przyjaznej miesiąca i w chwili oznaczonej, król Bima ofiarował stróżom ziemi bogom przynależne ofiary uczyniwszy nabożeństwo za pomyślność Swayamwary.

A na wieść tę wszyscy książęta ziemi pozerani miłością poskoczyli coprędzej chciwi pozyskania ręki najpiękniejszej królewnej Damayanti.

Królowie jak największe lwy gór olbrzymich weszli do amfiteatru, nad którym się otwierały drzwi wśród arkad świecących kolumn złotych.

I wszyscy władcy świata ponieśli wonne girlandy i zawieszadła z drogich kamieni świecące i zasiedli swoje siedzenia.

A było to zgromadzenie królów czyste jak Bhogawati miasta Nagasów, napełnione monarchami jak groty gór pełne są draieżnych tygrysów.

Jakoż widziano tam ramiona potężne podobne maczugom, a delikatne co do kształtu i koloru i które zakończone pięciu palcami podobne były do węzów o siedmiu głowach.

I świeciły ich oblicza jak konstellacye niebieskie, opierścienione pięknymi włosy i powieki jako łuki, a oczy cudowne i nosy ślicznie wykonane.

Wreszcie Damayanti łudzących kształtów weszła w zgromadzenie i zachwyciła swym blaskiem oczy i dusze królewskie.

Na jakimkolwiek z jej członków spoczęło oko, nie mogło oderwać się i spojrzenia ich pozostały na niej, nie mogąc patrzeć na co innego, a kiedy ogłoszono imiona królów i wreszcie Baratidze, aż i oto córka króla Bima ujrzy pięciu cudownie pięknych razem i jeden do drugiego podobnych kropla w kroplę.

Kiedy ujrzała owych pięciu kropla w kroplę wszystkich do siebie podobnych, zakłopotana Damayanti nie wiedziała jak rozpoznać swego Nalę.

Któryby to był patrzała nie wierzyła, zdawało się jej że widzi Nalę i piękna marzycielka poczęła sobie rozmyślać:

Jakże rozróżnię bogów i rozpoznam, który pomiędzy nimi jest król Nala, a kiedy myśli owe przesuwiała w wielkim smutku, naraz przypomniała sobie znaki bogom jedynie właściwe, o których słyszała i rzekła: nie spostrzegam w żadnym z nich tych szczególnych znamion, któremi odznaczają się bogi, i o jakich opowiadali mi starcowie, ważyła więc, rozważała i wreszcie uczyniła następujące postanowienie.

Pomodliła się najprzód bogom poleciwszy się ich opiece, w sumieniu swoim i słowach.

Na swém czole położyła dwa jabłuszka białych dłoni i drżąca rzekła do nieśmiertelnych: Na słowo łabędzi o nieśmiertelni wybrałam za męża Niszadina, niechże mi go bogi poznać dadzą, których nie obraziłam ani myślą, ani słowem.

Niechże bogi łaskawe dozwolą mi poznać go z pewnością króla małżonka mego, którego mi przeznaczyły.

Tylkoż z największą pewnością, albowiem modlitwy moje natchnęła miłość Nali.

I niech bogowie łaskawi raczą własną przybrać postać ażebym mogła rozpoznać króla cześci nieskalanej.

Skończyła, a bogowie jak tylko usłyszeli to stałe postanowienie, ten wyraz najszczerzego przywiązania do Niszadina, ten głos duszy nieskażonej, przybrali znaki bogom właściwe nieśmiertelnym i ujrzała czoła ich nie znużone i oczy ich nieruchome.

I stopy nietykające ziemi i girlandy wiecznej świeżości, kiedy Niszadin poznać się dawał po poruszaniu powiek, po ziemi

której dotykał, po kurzu który nań napadał i po gierlandach więdących.

Kiedy córka króla Bima jasno ujrzała bogów i monarchów czystej chwały, *prawnie i dobrowolnie* (sic) wybrała sobie syna Barata i Pandon za małżonka i młode dziewczę wielkookie dotknęło wstydliwie koniuszka szaty jego i na jego ramieniu położyło gierlandę najwyższej piękności i tak wybór dziewicy królewskiej został oznajmiony.

I wraz wzniósł się krzyk ha! ha! wszystkich królów i bogi i Riksis, zatem poczęły krzyczeć dobrze! dobrze!

A krzyk ten wyszedł od zadziwionych, którzy uznawali króla Nalę zapewniającego ze swjej strony Damayanti duszą pełną radości.

Wiedz szlachetna dziewico, że odtąd największą radością moją będzie posłusznym być twojemu słowu, albowiem nie obawiałas się ukochać człowieka w obecności bogów; dopóki technienia bytu pozostanę we mnie, córo czystych uśmiechów, w tobie i przez ciebie żyć będę, to ci powiedziałem prawdziwie i ręce złożysz na czoło swoje, temi słowy pozdrowił Damayanti.

I pełni radości poddali się pod opiekę bogów, których oglądali przed sobą a na ich czele wielkiemu Agnis.

Jak tylko córa Bima wybrała Niszadina, wszyscy stróżowie świata i potężni władcy zgodnie i radośnie wińszowali młodemu Nala.

Bóg małżonek Katszy dał im radość, Sakra fortunę, Agni pożerający—ofiary miłości, gdziebądź Niszadin się znajdzie i światy same w sobie świecące (cnoty).

Yama zapewnił mu pokarmy, napoje, stałość w obowiązkach, bóg wody dał mu władzę nad falami wód, gdzie się obróci, gdzie nawa jego zawinie.

A wszyscy tej pięknej parze gierlandy bogate cudownego zapachu, a gdy ich wszystkiemi obdarzyli łaskami, obrócili się w swoją drogę niebieską.

Królowie przyjęli z uwielbieniem małżeństwo Nala i Damayanti i powrócili tak radosni jak przybyli.

A kiedy odjechali, Bima wielkoserecy wyprawił wesele Nali i Damayanti.

A kiedy się dość z nim nacieszyli, Niszadin najlepszy z ludzi pożegnał się z Bima i wrócił do swego miasta.

Monarcha nieskażonej cześci otrzymawszy perłę niewiast, kosztował z nią szczęścia jak zabójca potężnego Vritra z piękną Katszy.

Taką jest w całej prostocie swojej i naiwności pierwsza część historii o Nali w poemacie Mahabarata, którą tu w całości przytoczyłem i która gdyby była tak użytą przez p. de Gubernatis jak jest w oryginale, mogłaby posłużyć jedynie na napisanie rodzaju komedyi niebiesko-ziemskiej, a nie dramatu, ale autor inaczej rzecz tę obrócił; Nalę zbuntował przeciwko bogom i na uczcie Swayam-

wary z bogami w bój go wprowadził, tworząc tym sposobem z bohaterą swego, Tytana na sposób grecki, co jakkolwiek przedziwnie piękne, odejmuje świadomym ducha poezyi indyjskiej połowę uroku.

Próbę siły w naciąganiu łuku wziął autor z Ramayany, z opisu uroczystości podobnej wyboru Sity na dworze króla Ganaka.

Forma trylogii dramatycznej zda mi się, iż pociągnęła tak dalece autora, że pragnąc każdą część osobną, zrobić dramą, przedziwną tę pełną ciszy powiastkę zdramatyzował, nie dowierzając być może, iż w takiej treści zająćby mogła publiczność efektu we wszystkiem szukającą.

Część drugą trylogii autor poprowadził z prawdziwem mistrzostwem; gra w kości, w której Nala do brata (Puszgara) przegrywa bogactwo swoje i królestwo, do którego byłby przegrał własnego syna, gdyby go matka z wiernym mentorem nie wyprawiła—szaleństwo gry i złośliwość Puszgary (Swarga) wynikające z namiętności dla Damayanti przedziwnie wyszły. Sceny to z życia wspólnego równie Indyanom jak Europejczykom, cała różnica w tém, że podług legendy zły duch mięsza się w tę sprawę, którego udział autor wyrzucił w dramacie, odsuwając na bok wpływy świata niewidzialnego, w czém jeśli miał za wzór klasyków greckich, to i z Grekami się rozminął, ile że u tych właśnie cała intryga nawiązaną jest u źródeł przeznaczenia, w które sami tylko bogowie zaglądają. Z wychodzącym w lasy Nalą i Damayantą, wychodzi cały lud przywiązany do swojego władcy, piękne to i przypominające ostatnie słowa Alfierego w Saulu: „Saul sam nie król”, Puszgara na pustym tronie bez ludzi, możeż się nazywać królem wygranego państwa?

W trzeciej części legendy Nala zostawia na los przyjazny, czy nieprzyjazny w lasach bez opieki nieszczęśliwą Damayanti i obraca się ku swojemu opuszczonemu państwu, w którym lud uciśniony przez Puszgarę (Swargę) gromadzi się pod dowództwem Nali, zwycięża stronników Puszgara i Nalę na królestwo powraca. Damayanti tymczasem długo szukając męża spotyka go nareszcie i tak szczęśliwie kończy się dramat powrotem do Niszadinów ich prawych władców.

Różnica pomiędzy legendą a dramatem w rozwiązaniu rzeczy najwidoczniejsza w dramacie: król Puszgara (Swarga) ginie zabity przez żołnierzy Nali i Bimathana, kiedy w legendzie brat Nala obejmując rządy państwa przebacza złemu bratu i tém przebaczeniem przemienia go — przeobraża jego naturę. Najważniejszy to punkt i najbardziej stanowczy w całym dramacie, który autor powinien był podnieść jako równoległy moralnie chrześcijaństwu, jako prawdziwy tryumf siły moralnej nad fizyczną: w legendzie a mianowicie w trzeciej części Damayanti pokazaną jest w całym blasku wszystkich cnót niewieścich, kiedy ze wszystkich prób

jakie bogowie na nią dopuszczają wychodzi zwycięzko, w dramacie ledwie że autor dotknął tej strony.

Cobądź dramat pana de Gubernatis i tak stanowi jedną z najpiękniejszych pereł w literaturze dramatycznej europejskiej, i życzyliby należało, żeby przyswojony został scenie naszej choćby też tylko dla zupełnej nowości i oryginalności charakterów i rodzaju poezji, z którą wcale nie albo mało publiczność nasza jest obeznana.

Uwagi jakie nasunęły mi się w czytaniu dzieła p. de Gubernatis nie ubliżają bynajmniej jego wysokiemu talentowi, ani nie odejmują utworowi wartości w sztuce; albowiem wszystko jest pięknem co ma warunki piękności, osnowy, całości, stylu; i byle zadowolniło *szlachetne* uczucie widza, — dzieło otrzymuje prawo obywatelstwa, prawo życia, i wchodzi w poczet kreacyi ludzkich, równych trwałością kreacyom bożym, jako poczętych z ducha, z iskry podobnej morzu światłości, którego w czasie żywym jest obrazem.

O innych dziełach włoskiego dzisiejszego pierwszego poety (de Gubernatis), sprawozdanie inną razą postaram się, o ile mnie starczy dokładne udzielić.

Teofil Lenartowicz.

Udzielony nam w tej chwili przy zakończeniu druku najnowszej Kroniki piękny wiersz T. Lenartowicza, napisany do Kornelego Ujejskiego do Rzymu, gdzie się obecnie znajduje, dla czytelników naszych tu zamieszczamy.

Ach! jak mi ciężko, drogi mój,
 Że z tobą nie jestem w Rzymie,
 Kędy Egeryi cichy zdroj
 Wieszcze jej szemrze imię.
 Nie by pierś krzepić kroplą chłodną,
 Gdzie gaj rozrzuca cień,
 Lutnię odualeś bogów godną,
 Górnych zaczerpnąć technię;
 Lecz by zanurzyć się w otełłanie
 Słońce dawnych, bohaterów wiek,
 By Wirgilowej tibii granie
 Zgłuszyło gdzieś stek;
 I by mnie szum wiszących sosen
 Symfonią cieszył starą,
 Fletniami tych klasycznych wiosen
 Za ofiar gdzieś mgłą szarą...